



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. 5 marek

POGA WĘDKA.

Przejście Merkurego przez słońce i zaćmienie księżyca, były dwoma wypadkami bieżącego miesiąca, które mogliśmy obserwować ponad naszymi głowami w górze; pierwsze zjawisko obchodziło bliżej astronomów z zawodu lub zamiłowania i wymagało użycia teleskopu, drugie widocznem było dla wszystkich, którzy w sobotę wieczorem zwrócili oczy ku niebu, gdzie mogli zauważyć srebrny rogalić wzrastający jak na drożdżach do rozmiarów olbrzymiej kajzerki.

Wieczoru tego wprawdzie pewną cząstkę uwagi publicznej odciągnęła innego rodzaju gwiazda, która zabłysnęła na horyzoncie Warszawy, ale że za to zjawisko kazano słono płacić w Teatrze letnim, więc gratisowe przedstawienie księżyca miało więcej widzów i szerszy rozgłos.

Gwiazdą tą była p. Judic, słynna wodewilistka francuzka, która wybrała się teraz w podróż po Europie ze swoją własną trupą, swoją sławą przygasającą, swoją tuszą wzrastającą i swoim talentem od dwudziestu pięciu lat... jednakowym.

Podczas przedostatniej wystawy powszechnej w Paryżu widziałem p. Judic, jako Niniche, *abigneur'a* grał słynny Dupuis, mężczyzna rosły i tęgą, a miał już wówczas co dźwigać w scenie, gdy bohaterkę wnosił do kąpieli morskiej.

Dzisiaj musiałyby chyba dwóch tragarzy przybyć mu do pomocy.

Rozumie się, iż pomimo cen bardzo podwyższonych teatr na występach francuskiej aktorki był napełniony.

Wogóle „Melpomenizm“ (zdaje mi się, że ukulem nowy wyraz na oznaczenie kultu dla teatrów,

aktorek, aktorów i wszelkiej sztuki udawania), ożywił się w ostatnich dniach, jak to zwykle bywa o tej porze, gdy z rozkwitaniem bżów i konwalii, z pojawieniem się wszelakich nowalijek, wschodzi na ogródkowych grządkach i sztuka dramatyczna.

W przyszłym tygodniu Belle-Vue, Wodewil i Eldorado zaroją się znów publicznością, rozebrzmia żywym słowem ze sceny, dźwiękami orkiestry i oklaskami widzów.

Trzy towarzystwa dramatyczne współubiegać się będą z sobą o sławę i ruble; za rogatkami zaś w Promenadzie belwederskiej, pod nową firmą i w nowym składzie czwarty teatrzyk przez całe lato zwabiać zamierza miłośników... świeżego powietrza i dalekich przechadzek.

Istnieje wprawdzie ułatwiona komunikacja z Promenadą, Marcelinem, Sielcami i Czerniakowem od czasu zaprowadzenia nowego tramwayu, o którym wspominałem w ostatnim feljetonie, ale pokuszenia zamiejskiej wycieczki o wieczornej porze, mają tę niebezpieczną stronę, iż najczęściej narażają człowieka na powrót *per pedes apostolorum* od rogatek do miasta.

Scenka w Promenadzie jest dopiero na dorobku, ma wszelako o tyle korzystniejsze warunki istnienia, że jako zamiejska nie potrzebuje teatrów warszawskiemu opłacać szóstej części swoich dochodów.

Za konkurencją, jaką w obrębie Warszawy wszystkie widowiska publiczne, robią stałej scenie, zmuszone są do składania takiego podatku na korzyść instytucji, która w ostatnich latach przechodzi ciągle kłopoty finansowej natury.

Z ukończeniem przebudowy Teatru Wielkiego i wprowadzeniem równowagi do artystycznej działalności wszystkich trzech teatrów warszawskich, poprawią się zapewne warunki materialne.

W połowie Września ma się odbyć otwarcie wielkiej sceny; roboty wewnętrzne, maszynerye, kanalizacya, wentylacya, oświetlenie elektrycz-

ne, są już na ukończeniu. Obecnie maluje się powalę i ozdabia wnętrze sali widzów, która zyskała na rozmiarach i wygodniejszem urządzeniu.

Jako nowość, dyrekcya wprowadza wypożyczenie widzom lornetek na każde przedstawienie, za co pobieraną będzie przy sprzedawaniu biletów mała dopłata, obowiązująca wszystkich.

Kaucyą stanowić ma wierzchnie ubranie pozostawione w garderobie.

Niema obawy, aby ktoś wolał lornetkę zamienić za paltot, zresztą i w takim razie nie miałyby z tego żadnego pożytku, gdyż każde szkło będą miały wyraźny napis na oprawie, iż są własnością dyrekcji teatrów rządowych.

Złodziej zdradziłby się od razu posiadaniem lornety, odmiennej z wyglądu od wszystkich innych.

Szkoda, że przez te lornetki nie będzie mogła publiczność nasza podziwiać na otwarciu Teatru Wielkiego artystycznych malowideł na stropie sali, według któregośkolwiek z projektów wykonanych przez prof. Gersona, Alchimowicza, Wiesiołowskiego i innych.

W tej ciekawej sprawie, podaje ostatni numer „Echa teatralnego“ szczegóły nader zajmujące, a że to pismo dobrze zazwyczaj jest powiadomione w kwestjach dotyczących sceny, więc można jego informacyom zaufać.

Otóż dowiaduję się z „Echa“, że dyrekcya wezwała dwudziestu sześciu wybitniejszych naszych malarzy, aby wypracowali projekta ozdoby sufitu teatralnej sali; miało to być coś w rodzaju konkursu, gdyż nawet oznaczono nagrodę w kwocie rs. 200, a jako warunek wykonania projektu nadmieniono, aby koszt nie przerosł 2.000 rs.

Nie był to bardzo zachęcający konkurs, jednak przyjęły w nim udział siły pierwszorzędne, jak prof. Gerson, który w tego rodzaju dziełach świetne złożył już dowody artyzmu, jak niepospolicie utalentowani malarze pp. Alchimowicz i Wiesio-

Ona była matką i wierzyła w syna, jak w bóstwo.

Żał miała do wszystkich, którzy taksamo go nie cenili i nie kochali. Synowa wydawała się jej główną przyczyną całego nieszczęścia, choroby i śmierci Mundzia.

— Ona mu życie zawiązała!..

Mówiła to z całą bezlitością niesprawiedliwością zaślepionej świekry, która czuje głęboką urazę do wdowy swego syna.

— Ja się żalę przed panem dobrodziejem — rzekła mi — bo mój nieboszczyk Mundzio do pana redaktora miał zawsze jeszcze najwięcej zaufania. Przyszłam prosić, czyby pan nie był laskaw przejrzeć te wszystkie rękopisy mego syna i wybrać cokolwiek chociaż do druku. Możeby się dało zrobić zbiorowe wydanie?.. Przecież to po literatach wydają ich dzieła na korzyść wdowy i sierot. Mój Mundzio był literatem, chociaż nie uznawanym za życia: niechże go przynajmniej po śmierci sprawiedliwiej ocenią. A już mi najwięcej o te biedne sieroty chodzi, któż to wychowa?.. Mnie tam oczy nie długo się zamkną, bo ja bez syna żyć nie potrafię, mąż mój pójdzie także do grobu, on ledwie nogami włóczy... Niech się pan redaktor zlituje, do kogoż ja biedna matka pójde?!

Zwiesiłem głowę i rozmyślałem nad tyloma ofiarami literackiego obłędu nieboszczyka jej syna.

— Zrobię, co mogę — rzekłem jej przy rozstaniu — wezwę do składek na sieroty po...

Zawahalem się; ona zaś zalewając się łzami, z najlepszą wiarą dokończyła za mnie:

— Po zmarłym literacie! Mój Boże, mój Boże!.. i ja się tego doczekać musiałam na moje stare lata!..

Wzięła za rączki obu wnuków i zapuściwszy czarny welon, wyszła, kiwając bolesnie głową i mrużąc drżącymi ustami.

— Po zmarłym literacie... po zmarłym literacie...

K O N I E C .

Z CZECH.

Domy starożytnego grodu, jego baszty i wieże średniowieczne, których Praga Czeska liczy sto, przybrane we flagi głównie białe - czerwone, bo to są narodowe kolory Czech, lub purpurowo - złote, barwy herbu Pragi, powiewają z łagodnym tchnieniem wietrzyka przy pięknej pogodzie dnia wiosennego, jakkolwiek wczesnym porankiem przepadał rześisty deszcz, a ulicami płyną żywe fale — potoki ludzi, gwarne, ożywione, wzruszone widocznie, a przecież karnie spokojne, przeniknięte świętenością chwili. Wzdłuż ulic: Przekop i Ferdynanda, co znaczy przestrzeń blisko półtora kilometra, ustawiono słupy z flagami, transparentami, które wieczorem rozblysznią światłem różnobarwnym, a które łączą między sobą festony świeżej zieleni, i to jest droga do miejsca wystawy, którą wieczorem przeciągać będą korowody najrozmaitsze, a wzdłuż której stoją teraz sznurem wyciągnięte szpalery cehów i towarzystw najrozmaitszych, a dodać trzeba, że jest ich w Czechach mnogość ogromna.

O wschodzie słońca na wszystkich owych stu wieżach miasta zabrzmiały uroczyste fanfary i dnia tego nikt chyba w Pradze nie spał długo. Cechy ruszyły też bardzo wcześnie, aby się zgromadzić i uszykować na czas oznaczony. Ze wsi okolicznych napływały żywe fale ludzkie: wzruszone, świętecznie przybrane, a jednak spokojne, porządku nakazanego nie mieszające, co wykazywało wielkie wyrobienie i cywilizację tego ludu, która przesiąkała go wkoś. Na Stromówkę, to jest do parku w którym rozłożyła się wystawa, dążyły też tłumy: pieszo, powozami, omnibusami, a należy dodać, że pracowano tam do północy dnia ostatniego, przy świetle elektrycznym,

a przez cztery noce poprzednie nie ustawała ani na chwilę praca czterech do pięciu tysięcy ludzi, dla tego tak w ostatnim momencie gorąca, że napływ okazów przeszedł oczekiwanie, a przytem burza z ogromną ulewą na kilka dni przed wystawą pracę wstrzymała, w dodatku przysparzając jej niemało przez szkody poczynione.

Arcyksiążę Karol Ludwik, urzędowy protektor wystawy, przybył na miejsce o godzinie 10-iej rano, jadąc paradnym powozem dworskim ze starożytnego zamku królów czeskich na Hradczynie i zastał tam czekające już tłumy liczne, oraz wyciągnięte szeregi gwardyi miejskiej: halabardników w średniowiecznym kostiumie, z białymi skórzanami fartuchami aż po kostki, w olbrzymich grenadyerskich bermycach, czarnych futrzanych. W głównym gmachu wystawy: w pałacu Przemysłowym, zgromadziła się cała reprezentacja miasta: prezydent, namiestnik, marszałek krajowy, wszystkie zgoła władze czeskie miasta, liczne zastępy szlachty historycznej, rektorowie uniwersytetu i politechniki, a po hymnie państwowym, odegranym na chórze na organach, zabrzmiał starożytny chorał czeski z czasu Podiebradów: „Święty Wacławiel“.

Podano Arcyksiężciu złotą księgę wystawy w której zapisał nazwisko swoje. Książę Lobkovic, jako marszałek krajowy, przemówił wtedy — przemówił czystą, piękną czeszczyzną. Przypomniał wystawę czeską przed stu laty w Pradze odbytą, wykazał postępy czeskiego narodu na wszystkich drogach w przeciągu wieku, których obrazem i dowodem jest wystawa obecna, o której otwarciu prosił arcyksięcia, jako zastępcę Cesarza, zwracając się do niego z przemową w języku niemieckim. Odpowiedź arcyksięcia, który nazwał wystawę dziełem pokojowego współzawodnictwa z sąsiednimi ludami i tryumfem pokojowej pracy, była bardzo poważna i krasomówczo ułożona. Oznajmiał w niej, że Cesarz Franciszek Józef przybędzie wkrótce do Pragi dla zwiedzenia wystawy, a gdy wreszcie dokonał punkt o jedenastej aktu jej otwarcia, gdy jej ogłosił najpierw poczesku, a potem poniemiecku w imieniu cesarza, organy ozwały się znnowu, intonując starą piękną pieśń czeską, którą śpiewali chórem wszyscy zgromadzeni stojąc rzędem: — „Kde domov moy?.. Gde vlasti ma?..“.

Bez żadnej w ogóle stronności można nazwać wystawę rzeczywiście pokojowym zwycięstwem Czech — wielkiem zwycięstwem ich pracy, ich rozsądnej oszczędności, ich nieustającej dążności do celów postępu i oświaty, rozszerzanej do klas wszystkich. Ujawnia się tu szczególnie harmonijność bardzo szczęśliwa: postęp miast i wsi, można powiedzieć, równomierny, który nie tylko nie dopuszcza nigdzie zastoju i rozbudza do pracy wszystkie siły całej krainy czeskiej, ale nie dopuszcza, aby wytwarzało się w klasach jednych przepełnienie pracy, i ztąd powstał jej brak dla znacznej liczby osobistości, do klasy tej należących, gdy działały drugie, zostawione odłogiem, obejmują cudzoziemcy.

Wystawa zajmuje 400.000 metrów kwadratowych przestrzeni, a więcej niżeli sto wspaniałych ogromnych hall i pawilonów, tworzy jakoby miasteczko jakieś, oryginalnie piękne i wytworne, wśród którego bardzo powabnie wzrok pociąga chata wieśniaka czeskiego pod słomianą strzechą, przypominająca nasze dworki drobnej szlachty. Jest przytem i ogródek: prosty ogródek wiejski, i tu mieści się sztuka ludowa, ludowa etnografia.

Gdy wyobraźnia wasza rzuci to wszystko na tło pięknego parku, pojmiecie, że miano gust niepospolity i pomysł wyborny umieszczenia tu wystawy i urządzenia jej takiego. W dzień otwarcia grało tu czternaście doborowych orkiestr, umiejętnie rozmieszczonych.

Wieczorem dano w pięknym gmachu *Divadla* operę „Lubusza“, wieczorem była wspaniała iluminacja, pochody z pochodniami, a na górach okolicznych płonęły beczi smoly — starożytne sygnały słowiańskie — słowiańskie iluminacje.

Nadmienić mi tu należy, że komitet uroczystości wystawy, któremu przewodniczy ks. Szwarzenberg, wydelegował podkomitet tak dla przyjęcia postów polskich, jak dla ułatwienia im, oraz możliwego uprzyjemnienia pobytu w Pra-

dze. Jestto słowiańska wzajemność, jak się tu wyrażają ludzie, bardzo silnie w Czechach rozwinięta. Dość im usłyszeć dźwięki pobratymczej mowy, aby każdy śpieszył z posługą, z oznakami życzliwości.

Niemcy, jak zapewne wiecie z dzienników, nie przyjęli udziału w wystawie, prócz drobnej garstki i to takich, dla których zysk, interes jest głównym motorem postępowania. Nie spodziewali się rzeczy tak wspaniałej, bo inaczej nazwać nie można tak wystawy, jak tego, co się z nią łączy. Szczególniej wystawa płodów rolniczych, nie tylko jest urządzone bardzo pięknie i okazale, ale przedstawia rzeczy godne widzenia i wykazuje jak w tym kierunku pracy stoją Czechy na drodze postępu: wystawa księcia Maurycego Lobkowica, hr. Franciszka Thuna, Haracha, Bongarego, Czernego i wielu innych właścicieli ziemskich, to wspaniałe obrazy tego, czem może być za naszych czasów gospodarstwo wiejskie, zwłaszcza, gdy tak, jak w Czechach, łączy się z wszelkimi gałęziami wielkiego przemysłu, który stanowi o bogactwie kraju, i dla tego nie powinien być wypuszczanym z rąk bogatych rodów miejscowych. Gdy tak jest, gdy ich kapitały ożywiają tu ruch przemysłowy, nie dopuszcza to, aby przychodzili cudzoziemcy z nakładem swoim, który nie zbogaca nigdy społeczeństwa w prawdziwym tego słowa znaczeniu, gdyż wszystkie na tej drodze zarobki skupia w rękach obcych. Tłómaczył mi to jeden ze szlacheiców wiejskich, który też należał do wystawców w tej grupie, był wystawcą nasion zboża; figurowała tu między odmianami pszenicy i nasza sandomierka, co zawiązało między nami stosunek, Rozumny człowiek, umiał wybornie patrzeć na rzeczy i obrał mi się za przewodnika w tym dziele wystawy. Z zadowoleniem pokazywał mi, że kopalnie węgla, żelaza, huty szklane i nie tylko wielkie gorzelnie ale i dystylarnie, fabryki wyrobów z terracoty, cukrownictwo na wielką skalę jest w rękach magnatów czeskich, którzy nie poprzestają przecież na samej produkcji przemysłowej, ale posiadają po miastach sklepy z wyrobami tych wszystkich gałęzi fabrycznego wytwórstwa. Na wystawie pawilony wielkich właścicieli ziemskich przedstawiają rzeczywiście ciekawe okazy jak wszechstronną i umiejętnie prowadzoną jest praca wsi czeskich — jak starannie wyszukaną tam wszystkie płody przyrody czeskiej, nie mówiąc sobie, że ziemianie tylko siał i orać, a co najwięcej, wódkę pędzić mogą. Że się w ten sposób bogacą tu rody magnackie, zależy nie tylko od tego, że umieją mądrze i starannie postępować, podnosząc się nad przesady średniowieczne, ale nie rozrzutni, posiadają kapitały odpowiednie, aby wielkie obroty fabrycznego przemysłu, prowadzone dobrze, mogły pozostać w ich ręku. Kto Czechy i czeskie stosunki zna, wie jak przemysł magnacki, stojąc tam na czele ogólnego ruchu w tym kierunku, wytwarza popęd do zajęcia się nim w całej tej klasie.

Sztuka ma tutaj dwa pawilony, zbudujące zajęcie: jeden przeznaczony dla sztuki tegoczesnej, drugi dla „retrospektywnej“ czyli już historycznej. Pierwsze miejsce trzyma tu mistrz pendzla: malarz Brožík i malarstwo, podobnie jak u nas, jest tu w stanie rozkwitu. Muzyka to przecież sztuka najwyższej rozwinięta w całych Czechach i przesiąkająca wszystkie warstwy narodu. Poezya ma świetnego reprezentanta w Jarosławie Vrchlickim, którego wiele utworów posiadamy w przekładzie Miriama (Przesmycki) i Konopnickiej. Przyjmując deputacją Czeskiej Akademii Umiejętności, której otwarcie nastąpiło d. 18 Maja, arcyksiążę odznaczył szczególnie tego najpierwszego dziś z żyjących poetów czeskich i rozmawiał z nim długo, Vrchlicki zabiera się obecnie, jak twierdzą pogłoski, do rozbioru i częściowego przekładu dzieła, niedawno wysłanego w Paryżu, a napisanego przez profesora filozoficznego fakultetu w Bordeaux: Ernesta Denis: „Fin de l'indépendance bohême“. Denis po czesku umie, zajmuje się specjalnie dziejami czeskiemi, i dla ich badań, dla głębszego poznania ducha i charakteru Czechów bawił czas dość długi w Pradze,

a pierwszym owocem studyów odbytych było dzieło: „Huss et la guerre des Hussites“ nagrodzone medalem przez Akademię Francuską. „Fin de l'indépendance bohême“ stanowi jakoby jego część drugą i obejmuje czasy Jerzego Podjebrada i dwóch Jagiellończyków, dalej panowanie Habsburgów, aż do okrutnej klęski pod Białą Górą, która zdawała się być ostatnią chwilą istnienia Czechów. Ze autor czerpał wyłącznie z dziejów czeskich i niemieckich nie mógł ocenić rzeczywistości położenia króla Władysława i Ludwika, na których historycy czescy zwalają winy wypływające ze stosunków miejscowych — owoce intryg austriackich i błędów narodu czeskiego.

B.

NOWINY PARYŻKIE.

W Maju 1891 r.

Na przełomie literacko-artystycznym we Francji. — Nowe prądy i publiczność. — Literatura i teatr w kłopotach. — Stara i nowa gra. — W czym leży postęp. — Zmienność i niestałość sądów. — P. Zola i jego tryumf w tej chwili. — Nowa jego powieść „Pieniądz“. — Spuścizna po wielkim pisarzu. — Odwiedziny u wdowy Michelet'a. — Jej sposób widzenia i cześć dla zmarłego męża. — Okrucy literackie. — Tom pierwszy spuścizny. — Jeszcze słówko o kwestyi wychowania młodych dziewcząt. — Ernest Legouvé i jego książka *Une élève de seize ans.*

Ktokolwiek ma dziś obowiązek zdawać sprawę z ruchu literackiego we Francji, powinien pamiętać i nie tracić z oczu, że w naszej epoce literatura we wszystkich swoich objawach i formach przebywa przesilenie zasługujące na szczególną uwagę. Objawy jego są widoczne, nie tylko w literaturze, ale we wszystkich gałęziach Sztuk pięknych.

Walka tu się toczy, nie pomiędzy dwoma prądami, z których każdy miałby wrzekać swoją własną estetykę i retorykę, należycie określona — jak to miało miejsce ongi, w walce dziś zapomnianej, pomiędzy klasykami i romantykami. — Inne są godła dzisiejsze: dziś panuje chęć krytykowania wszystkiego, nudy, zmęczenie i ciężar starych formułek, pragnienie gwałtowne, choć nieokreślone, czegoś nowego — z drugiej zaś strony, nieustanne pocieszanie się, prawie zawsze nieszczęśliwe, dać nam coś nowego. Jak przed dwoma laty, w czasach s. p. Bulanżerówki — ludziska tu, nie wiedząc czego pragną — wiedzieli dobrze, co im było nie w smak i co wstręt w nich budziło.

Wobec tej moralno-literackiej *influenzy* publiczność doznaje pewnego rodzaju niepewności i zaniepokojenia, które się tłómaczy w sposób dosyć dziwny: przez kaprysy i złe humory, wprawiając w obłęd tych, którym się zdaje, że powinni znać i zadowalniać moralne, albo tylko intelektualne, potrzeby ogółu.

Dziwne to przesilenie najdobitniej występuje w teatrach, gdzie dyrektorowie nie wiedzą formalnie co począć. To co się tu zowie według nożycy dykcjonarza „starą grą“ (*vieux jeu*) to jest teatr przeszłości, z ostatnich lat pięćdziesięciu, nie udaje się wcale; ale też i to, co się zowie (*nouveau jeu*), nie doznaje lepszego powodzenia. Itak komedye Ohneta, która nie dawniej niż dziesięć lat temu, doznawały wielkiego powodzenia, przywrócone dziś na scenę nie mogą wytrzymać dziesięciu przedstawień, ale też z drugiej strony, sztuki, których zadaniem jest zaspakajanie ciekawości publicznej, doznają oporu i obojętności, jak-śmy to widzieli w odegranej komedii z tematu: *La visite de Nocés.*

Teatr Francuski, dając współcześnie odnowkę Dumasa i Lemaitre'a „Biały ślub“, chciał pokazać, że nie jest przeciwny wcale dzisiejszemu ruchowi, albo według tutejszego słownictwa, że jest

w pociągu, w łodzi... i postąpił logicznie, bo chociaż ruch dzisiejszy nie jest zawsze i koniecznie postępowym, ale żadna tu instytucja nie może się utrzymać na gruncie czysto i absolutnie zachowawczym. Teatra i ogródki podrzędne utrzymują się tylko, ciągnąc dalej „starą grę“. Tym instytucjom piękna dramatycznego dosyć jest wystąpić z hultajskim bigosem, dawać operetki bez sensu — z dodatkiem pańienek o króciutkich spódniczkach, no i to jeszcze *sub dubio*. Ale teatra które się podejmują bawić tak zwaną publiczność wyborową, które mają do czynienia z tak zwanymi „mózgowicami“ (*Cérébraux*), muszą zadość uczynić nowej ciekawości, a to nie przychodzi tak łatwo.

Jakiego rodzaju jest ta ciekawość publiczności dzisiejszej? Widocznie ta publiczność ma skłonność do analizy, to jest do głębokiego rozbioru człowieka, pod względem psychologicznym i fizyologicznym z zaznaczeniem całego wpływu, jaki wywierają nasz stan fizyczny na naszą moralność, ciało na ducha! Otóż co ten smak analizy każe nam dziś miłować nadewszystko, to owo sondowanie uczuć i sprzeczności ludzkiej istoty. Chcemy, aby nam pokazano człowieka, jakim jest w istocie: falistym i pełnym przerwanych sprzeczności, fatalnych słabostek. Niełatwo to w książce, a cóż dopiero mówić o teatrze, gdzie niema dość czasu na analizę, i gdzie akcja kołem się toczy!

Te wrażenia publiczności — zmienne i swawolne, codzien tu głośniejsz odzywają się do rzeszy piszącej — codzien silniej zaciskając pętlę arkanu, na którym ją — publiczność rzeszę — prowadzi do swoich celów...

Cóż, kiedy trzeba wyznać, iż jesteśmy dziś w tym dziwnym stanie, iż żądamy, aby nam pokazywano prawdę, najprawdziwszą prawdę serca a nawet zmysłów: a gdy przyjdzie do tego, cofamy się przed tą prawdą, którejsmy żądali, spragnieni jesteśmy spostrzeżeń docierających do źródła, pozbawionych wszelkiego miłosierdzia, a natychmiast otrzymane, oskarżamy to spostrzeżenie, że nam podaje fakt wyjątkowy, który chrzcimy tem mianem dlatego, że brzydki i daleki od tego ideału, który nosimy w duszy. Takie usposobienie publiczności, targanej na wszystkie strony, jest arcy-niewygodnym dla beletrystyki, a szczególnie dla sztuki dramatycznej. Publiczność podobna jest do tych kobiet przeżytych, które idąc do fotografów, wymyślają im następnie, że ich szkła odjektywne nie pochlebily im dosyć, nie ukazały młodości i piękności, gdzie była ruina.

Ten stan przejściowy, niepewny, skłonił mnie do uwag powyższych na samym wstępie korespondencji, bo w tej chwili jestto głos, który przenika do wszystkich serc i umysłów. Niesmak, niepokój — chęć czegoś... Korespondent nasz musiał to zapisać na pobieżnych swoich kartkach.

Dziwni tu ludzie. Dosyć tylko przeczytać nekrologiczne wspomnienia o księciu Napoleonie i o feldmarszałku Moltkem... Ale, że te ostatnie sprowadziłyby nas niechybnie na drogę polityki, zostawiam je na stronie, a idę wprost do literackich przewrotów.

Niedawno jeszcze uważali tu krytycy z zawodu i krytycy profani p. Zolę za pewien rodzaj oryginała, który zapomocą odrębnego dykcjonarza najsporniejszych wyrażań i scen najbrudniejszej rozpusty, starał się wywalić drzwi wziętości i uznania, zatarasowane, jak się zdawało, przez opinią publiczną. Nagle i bez żadnego widomego powodu, chorągiewka zwróciła się w przeciwną stronę i ten potrącany i pomiatany pretendent stał się czystym kandydatem do sławy.

Stało się tu, jak z owym kaznodzieją, który, wygłaszając panegiryk świętego Antoniego, wołał ogromnym głosem: „I gdzież cię posadzę, św. Antoni? pomiędzy Aniołami? to mało; pomiędzy Archaniołami? to mało. Gdzież cię posadzę, św. Antoni?“ Tu jeden z parafian tak się odzywał: „Na moim miejscu, proszę księdza, bo ja wychodzę...“

Owóż i oni tu, ludzie piśmienni, nie wiedzą, gdzie dziś posadzić pana Zolę. Ledwie wybrali go członkiem Stowarzyszenia Literatów (*Gens des lettres*), a zaraz go wynoszą na marszałkowskie krzesło tegoż zgromadzenia. Nie dosyć tego:

wołają i krzyczą: dlaczego tenże sam Zola nie jest dotąd członkiem Akademii Francuskiej?

Nie jest to przecież skutkiem nowo ogłoszonego dzieła: „Pieniądz“, bo, jak zobaczymy zaraz, powieść nowa p. Zoli stawia nas wobec faktów, które się powtarzają codziennie przed oczami tutejszej publiczności, i z tą processją wypadków, w których występuje cała truppa pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu ludzi conajmniej... wobec tej armii złoczyńców, czytelnik dostaje zawrotu głowy i pyta się: czy autor będzie zdolny rozplątać ten wątek, postawić każdego na właściwym miejscu — jeśli to prawda, co powiedział Thiers w swojej historii Napoleona, że wielkie armie są tylko ciężarem dla generałów... Na szczęście, że tu generał rozlewa, nie krew, ale atrament, może więc zachować zimną krew własną i dosyć pamięci, aby raz zabitych nie stawiać na nogi i nie pomieszać prostego szeregowca z porucznikiem!

Dla skrócenia rozbioru najnowszej powieści Zoli dosyć będzie przypomnieć czytelnikom, że „Pieniądz“ jestto poprostu historia sławnego krachu, jak spotkał zakład finansowy, znany pod imieniem: „L'Union générale“, o którym w swoim czasie zdaliśmy sprawę w *Bluszczu*. Jako pozytywista, p. Zola zachował nawet prawdziwe liczby obrotowego kapitału upadłej instytucji, a całą różnicę stanowi *pretext* spekulacji tego towarzystwa, zapożyczony zresztą z zimnej, ale rzeczywistej ręki spekulantów paryżkich. Ostateczna katastrofa jest zupełnie tażsama i właśnie w nieszczęściach, jakie sprowadziła na paryżkim targu i we wszystkich rządach społeczności, p. Zola znalazł główne zarysy swojego dzieła. Drobnostkowy i ścisły szperacz, postanowił on sprawdzić i opisać każde, najdrobniejsze uszkodzenie, jakie sprawił ten granat, pękając, szedł wśląd za każdym odłamkiem, jak go los rzucił w przestrzeni. Zaczawszy od milionera, wielkiego bankiera, aż do najskromniejszego spekulanta giełdy, wśród starych rodzin szlacheckich, wśród mieszczan i wyrobników — śledził pilnie autor wszędzie, gdzie tylko znalazł choćby najmniejszą ranę. Z tego-to drobnostkowego śledztwa urosła ta książka, w której jest streszczoną całą historią „Pieniądzy“ w naszej epoce, z całą swą siecią poławu, nie wyłączając nawet socyalnej przyrody. P. Zola reasumuje skrzętnie wszystkie doktryny, a więc i manifesty tych, którzy dążą do zupełnego wywrótu systemu społeczności dzisiejszej, a których przedstawicielem jest niejaki Zygmun Dusch, dziwna postać *reformatora* umierającego z wycieńczenia; w ostatniej czkawce rozwija on cały swój systemat i tak się odzywa do swych przeciwników: „Nie mamy potrzeby burzyć czegokolwiek: burzycie się sami własnymi rękoma; pracujecie dla nas i za nas, nie domyślając się tego nawet.“

Autor, jeżeli się wstrzymał od scen i przymiotników pieprzno-mydlanych, nie lęka się wcale potrącić o najważniejsze kwestye czasu, i nie pominął też sporu i kłótni anti-semityckiej. Jeden z bohaterów powieści, niejaki Saccard, zajadły lichwiarz, brat ministra Rougona, oszukany przez jednego z żydowskich bankierów, wchodząc powoli na wschody, pomrukuje pod nosem, następnie oskarżenie: „przeciw całej tej rasie żydowskiej, rasie przeklętej — bez ojczyzny, bez króla, która żyje jak pasożyt na obcych jej narodach, udając, że się poddaje ich prawom, a rzeczywiście poddając się tylko swemu bożyszczu, kradzieży, krwi i gwałtu“.

Na co odpowiada w następny sposób pani Karolina, jedna z najsympatyczniejszych osobistości tej powieści: „Dla mnie Żydzi są to ludzie jak inni. A jeśli trzymają się na stronie, to dlatego, że ich tam zepchnięto“.

Ale tu się zatrzymuję, aby streścić w kilku słowach fabułę — romans, który dał powód autorowi do wykonania tego studyum, lepiej traktowanego może od innych produkcji płodnego autora.

Pod koniec drugiego cesarstwa, Saccard, brat ministra Rougona, tak potężnego ministra, został zruinowany; chodzi więc o odbudowanie nowej fortuny. Na to dosyć będzie jednego, dobrego pomysłu; ale zkądże go wziąć? — Na szczęście, pomysł ten zrodził się w mózgowicy bardzo

pocziwego inżyniera Hamelina, który wymyślił rzecz głębszą od wielu innych: odbudowania królestwa izraelskiego w Palestynie i osadzenia w niem — Papieża! Na początek można poprzestać na Jerozolimie z Jaffą, jako portem morskim, niepodległość Syrii zostanie uznana przez wszystkie mocarstwa chrześcijańskie i zapewni trwałość przyszłego królestwa...

Dla przejścia ztąd do projektów odbudowania starych grodów zniszczonych, albo do przywrócenia zapomocą dróg żelaznych życia i blasku umarłym miastom, dostatecznym jest jeden krok tylko — i ten krok uczyni Saccard, fundując przedsiębiorczą spółkę. Odtąd projekta idą za projektami — plany za planami. Ludzie pobożni, rozmiłowani w pomysłach, pragną podpisywać akcje z ochotą; ci, którzy marzą o grubych zyskach, śpieszą w ich ślady — i w ten sposób *Bank powszechny* ufundowany jest z łatwością. Wiara zaślepiona w *Systemat Larwa* i w „l'Union Générale“, niczem są w porównaniu z prawdziwą furją zysku, która ogarnia kraj cały i popycha całe trzody akcyonaryuszów na giełdę, gdzie targ szalony z każdym dniem wzrasta. Ale Saccard ma do czynienia z potężnym wrogiem i bankier, który go już raz zrujnował, jak kret spokojnie i napewno dopełnia swej podziemnej roboty zniszczenia. Wkrótce kredyt i wiara zaczynają słabnąć i krach olbrzymi zbliża się szybkim krokiem. Jest to część książki, najbardziej poruszająca, a nie może oddać tego przerażenia, jakie opanowuje finansistę, kiedy, będąc przekonany, że wszystko stracone, widzi jak akcje idą ciągle w górę! W kassie opróżnionej niema ani grosza, a tymczasem siłą rozpędu walka o miliony toczy się wokół niego.

Taką jest w streszczeniu powieść p. Zoli. Dodajmy do tego jaskrawe sylwetki śmiałą ręką wyrwane z życia i rzeczywistości — jak naprzykład: księżnej d'Orviedo, inżyniera Hamelina, Maklera Muzanda, Baronowej Sandorf, Delcombre'a, prokuratora generalnego, z których każde żyło i było pod innym nazwiskiem łatwe do znalezienia na bruku paryżkim: a znajdziemy cały światek tej zaciętej walki o pieniądź.

Powiedziałem już, że w tej powieści p. Zola mniej hojnie szafuje brudnymi przymiotnikami i brudniejszymi scenami, chociaż nie pozbył się wcale dawnych przyzwyczajęń — a kończąc, nie mogę tu nie wspomnieć o pewnym epizodzie, którym daleko prześcignął starego greckiego Anakreonta; przerywa on nagle i niespodzianie cały ten motek finansowego matactwa, w którym byliśmy zanurzeni po uszy.

Oto, jak się rzecz miała:

Ulubienicą Saccarda, — bez tego obejść się nie mogła powieść francuzka, — była baronowa Sandorf, której znowu amantem jest Delcombre, prokurator generalny. Rzecz jest utartą i przyjętą w literaturze francuzkiej — byłoby to pół biedy; ale co zaostrza sytuację, to, że p. Zola nie poprzestając na tem, aby zaznaczyć, że baronowa oszukuje prokuratora z Saccardem — wchodzi jeszcze w szczegóły, aby pokazać, jak i w jaki sposób dopełnia tej sztuki. Wszystkie te najdrobniejsze szczegóły znajdują się na kartkach powieści, z kąd ich przecież nie myślę wyciągać na kartki mojej korespondencji.

Wszystkie te szczegóły są rzeczą zbyteczną. Autor mógł poprzestać na wskazaniu, że baronowa oszukiwała Delcombre'a. I nikt-by zapewne nie upominałby się wcale o to: jak? — Jest to zresztą, jedyna handlowa marka dawnego p. Zoli w całej tej powieści.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że, wbrew dawniejszej metodzie autora, „Pieniądz“ jest to powieść optymistyczna. Poza temi katastrofami, które się piętrzą przed okiem czytelnika — widać jakby jutrzeńkę dni pogodniejszych, jaśniejszych, lepszych. Oto jak się o tem wyraża sam autor — na ostatnich kartkach swej powieści:

„Mój Boże! po nadtem zmąconem błotem, ponad tylu rozmiądzionemi ofiarami, ponad tem straszem cierpieniem, które ponosi ludzkość, za każdym krokiem postawionym naprzód, czyż niema pewnego celu, odległego, ciemnego, czegoś, co jest wyższe, wznioślejsze, dobre, sprawiedliwe, — czegoś ostatecznego, ku czemu dążymy bez-

wiednie i co nam napęlnia serce upartą potrzebą: żyć i mieć nadzieję!“

Słowem powieść ta byłaby lepszą, gdyby nie ten nawal szczegółów, który nuży czytelnika, jak gdyby patrzył na obraz przepelniony tak, iż koniecznie musi mu zbywać po wietrzeza i perspektywy. Wszelki zbytek jest wadą.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu zawiązuje się kobiece towarzystwo hodowli roślin pokojowych. Zamierza ono urządzać corocznie wystawę tychże roślin; nagrody stanowią tu będą rzadkie a ozdobne okaz. W projekcie ustawy zamieszczonym jest życzenie wydawania drobnych broszurek, uczących hodowli pokojowej rzadkich roślin i kwiatów, oraz objaśniających, w jakich warunkach jakie ich gatunki dobrze utrzymywać się mogą.

— Warszawska Rada Miejska Dobroczynności Publicznej zatwierdziła zapisy, uchycone przez ś. p. Rapacką jako fundusze wieczyste: dla Towarzystwa Przyjaciół dzieci, ewentualnie na nową ochronę rs. 10.000; na wsparcie dla służących, niezdolnych już służyć 5.000 rs.

— Wiktoryja Bartoszewicz zapisała dwa domy posiadane w Wilnie na cele oświaty publicznej. Dochody z domów będą obracane na stypendya dla uczniów gimnazjalnych i studentów uniwersytetu, nawet po ukończeniu kursów, zanim znajdą pracę, dającą utrzymanie.

— Na berlińskiej wystawie sztuki międzynarodowej, w oddziale zajmowanym przez naszych artystów, znajduje się wystawczyń trzy: Bilińska, Boznańska i Łukomska. Bilińska wystawiła portret hrabiny *A de V.* i 3 akwarelle, Łukomska martwą naturę, Boznańska studyum. Czesław Jankowski pisze w korespondencji zamieszczonej w „Słowie“, że między najwybitniejszymi dziełami, zajmującymi zwiędzającą publiczność, obok prac Chelmońskiego, są portrety Bilińskiej. Zwracają one nawet szczególną uwagę. Na dorocznej wystawie paryżkiej: „Salon“, krytyka miejscowa wyróżnia przychylnie, obok dzieł Axentowicza i Kubalskiego, portrety Bilińskiej.

— W Radomiu zamierzają utworzyć skład wyrobów tkackich włóścianek okolicznych. Wyroby te przedstawiają dobre, mocne płótna, bo bielone na słońcu, oraz tak zwane wełniaki, to jest tkaniny z wełny, głównie zapaski. Wyroby te znajdują pokup, bo są mocniejsze od wyrobów fabrycznych.

— Produkcja jaj na zbyt, przynosi u nas gospodarstwu domowemu kobiety znaczne zyski. Kobiety wiejskie w okolicach Łowicza, w obrębie tak zwanego Księstwa Łowickiego, otrzymują ze sprzedaży jaj grosz poważny. Taksamo jest w okolicach kaliskich: tam jaja są przeważnie wykupywane przez agentów zagranicznych; hodowla kur na jaja opłaca się też zyskownie i to ma za sobą, że zyski są tu pewne, gdyż idą na wywóz zagraniczny.

— W galicyjskiem miasteczku Żmigrodzie, kobiety oddawały się tradycyjnie przez kilka wieków hafciarstwu i otrzymywały ztąd dochód znaczny. Gdy przecież hafty fabryczne, maszynowe poczęły się rozpowszechniać, domowy ten przemysł podupadł i zarazem dawna zamożność mieszkańców tamtejszych. Miejscowy pleban, ks. Kopytyński, pragnąc temu zapobiedz, dał inicjatywę i potrzebne tu pomoce, aby praca mieszczańek żmigrodzkiej wyrobiła sobie inne drogi i obecnie wyrabiają one ozdobione haftem aparaty kościelne, ornaty, kapy, stuły, a wyroby te odznaczają się takim gustem i delikatnem wykończeniem, że zdumiewają nieraz, jak samorodnie wyrobił tu się w robotnicach smak artystyczny.

— Czytelnia dla kobiet, istniejąca we Lwowie od lat sześciu, liczy członków 140; posiada książek tomów 1.056, tworzących 915 dzieł, czasopism 17. Wypożycza członkom książki dwa razy tygodniowo; co tydzień w dniu stale oznaczonym, odbywają się tam odczyty i pogadanki, mające na celu zaznajomienie słuchaczek z ruchem literackim, ze zdobyczami nauki i wogóle ze stanem umysłowym i postępowym naszego czasu. Skład wydziału czytelni tworzą panie: Stefania Wechslerowa przewodnicząca, Wiktoryja Niedziałkowska zastępczyni przewodniczącej, Aniela Lewicka i Olga Modzelewska bibliotekarki, Marya Wysłouchowa i Marya Lettnerówna sekretarki. Przychód roczny wykazał wpływu 708 złr., rozchód 693 złr. Pozostało w kassie 14 złr.

— W Wiedniu odbyło się zgromadzenie kobiet, które uchwaliło podanie do parlamentu, żądające nadania kobietom wszystkich praw obywatelskich, jakimi cieszą się mężczyźni. Polityca nie dopuściła mężczyznom wstępu.

— Elżbieta Winterhalter, skończywszy w Zurychu studia na wydziale medycznym i dopełniwszy ich jeszcze w Sztokholmie, osiedliła się we Frankfurcie jako lekarka kobiet niezamożnych.

— Dwie literatki szwedzkie: Stern i Carenno, otrzymały z rąk króla szwedzkiego złote medale: *Litteris et Artibus*.

— Dziewczątka, uczące się w elementarnych szkołkach normalnych w Sztokholmie, zebrały między sobą znaczną stosunkowo sumę 500 koron i ofiarowały ją Kobiecej Lidze Obrony Krajowej. Pieniądze te zostały przez nie pozyskane za różne roboty wykonane własnoręcznie i sprzedawane. Wyrób pończoch wełnianych przyniósł tu dochód duży.

— W Chrystyanii istnieje bardzo pożyteczny zakład dla kobiet: sale otwarte co wieczór, dobrze oświetlone a w zimie ogrzane, gdzie mogą się zgromadzać na czytanie, oraz na zajmowanie się pracą rozmaitą. Pożywienie i napoje z zakresu niewykwinnych, mogące stanowić kolacją, są tam bardzo tanie.

— W Anglii mnożą się szkoły przemysłowego gospodarstwa kobiecego. Dwie młode panny: Benjafield i Williams, posiadające złote medale, dana im przez Towarzystwo postępu w kobiecym gospodarstwie domowym, nauczają racjonalnego sposobu takiego robienia i utrzymywania masła, aby mogło przechowywać się długo w świeżości i ztąd służyć na zbyt i wywóz w okolice dalsze. Wspomniane Towarzystwo otworzyło przy pomocy Towarzystwa Rolniczego szkołę wyrobu serów.

— Angielskie Towarzystwo Dobroczynności powzięło myśl bardzo szczęśliwą kształcenia kobiet niewidomych na masażystki. Jest rzeczą ogólnie znaną, że osoby niewidome posiadają wielką czułość dotyku i wspomniane Towarzystwo zaprzęgnęło skorzystać tu ze wskazówek natury.

— Margrabina of Bute, otworzyła w walijskiem miasteczku Cardiff bardzo pożyteczną w stosunkach angielskiego społeczeństwa szkołę gotowania dla kobiet z ludu. Fabryka, odciągająca bardzo młodo dziewczęta od domowego ogniska, odbiera im możność zaznajomienia się praktycznego z gospodarstwem domowym, którego też po wyjściu za mąż nie prowadzą, bo prowadzić nie umieją. Tradycyjalne, a zdrowe i pożywne potrawy kuchni ludowej znikają; nieumiejące ich przyrządzić gospodynie kupują w sklepikach wędliny i tym podobne materiały spożywcze i ta strawa sucha, z dodatkiem wódki lub piwa, albo słabej, lichej herbaty zastępuje dawne pożywne zupy, dawne posilne jarzyny gotowane na mięsie i dlatego ta dobrego serca, obywatelskich dążeń pani, nie ograniczając się do wspomnianej szkoły w Cardiff, zamierza urządzać szkoły takie w najbardziej przemysłowych okręgach Walii i Szkocji. Szkoła będzie mieć następnie oddział drugi gospodarstwa domowego, który obejmie gałęzie tych robót kobiecych, pozwalających żonie i matce, aby zaopatrywała pracą własną rodzinę w odzież. Nauka higieny, która tu również miejsce znajdzie, objaśni kobietę z ludu, jak jej należy pielęgnować zdrowie własne i rodziny.

— Miss Florencia Mervil podjęła miłosierne zadanie rozświecania umysłu dzieci niewidomych przez wydawnictwo czasopisma, drukowanego literami wypukłymi. Dla większego rozwoju literatury niewidomych, postanowiła ona zawiązać stowarzyszenie kobiece, któreby połączyło się z „Brytańskim i Zagranicznym Stowarzyszeniem Niewidomych“, w celu rozszerzenia wydawnictw drukowanych wypukle (Braille Type), z rękopisów pisanych także wypukle przez niewidomych.

— Farmacya zaczyna się stawać uznaną gałęzią pracy kobiecej. Francya otworzyła tu świeżo drogę kobiecie swojej, w Norwegii jest ona dla niej przystępną oddawna, obecnie uczyniła to Dania, zastrzegając tylko ściśle egzamina z chemii. Szkoły lekarskie, zakładane dla kobiet miejscowych w Indyach angielskich: „Zenana Medical College“, posiadają też klasę farmacyi. Kobieta lekarz jest tu nieodzownie potrzebną ze względów religijnych, które nie dopuszczają leczenia kobiety przez mężczyznę, aptekarstwo przyszło z kolei jako dział pracy pomocniczej.

— Angielskie pismo kobiece *The Woman* (Kobieta), zadało czytelnikom swoim zagadnienie do rozstrzygnięcia: czy warto iść za męża? Posypało się mnóstwo odpowiedzi rozmaitych; jedna między niemi, która otrzymała nagrodę, brzmiała: „Warto jest w życiu czuć i kochać, choćby cierpieć potem; warto poświęcać trud i pracę na użytek istoty ukochanej; warto wspólnie z nią i dla niej dźwigać brzemię ciężkie; warto z nią i dla niej, nawet przez nią cierpieć, aby życie mogło mieć czasem chwile wspólnego szczęścia, wspólnej radości, jakimi nie cieszy się nigdy serce samotne.“

Z bieżącej chwili.

— Otwarcie wystawy środkowo-azyatyckiej w Moskwie, mieszczącej się w dwunastu wielkich salach muzeum historycznego, nastąpiło d. 11 (23) Maja, bardzo uroczystie. Wieczorem oświetlenie elektryczne.

— Francuzka wystawa sztuki w Moskwie liczy 800 obrazów malarzy francuzkich. Projektowaną przez Towarzystwo Techniczne wystawę motorów o małej sile, odłożono do roku przyszłego.

— Dnia 5 (17) Maja otwarto i poświęcono w Wilnie doroczny jarmark na Placu Katedralnym. Dawniej bywał on otwierany regularnie na Ś-go Jerzego i zdąd nosi nazwę świętojerskiego. Tasy jarmarczne, mieszczą przeszło 50 sklepów, obok tego ustawiono kilkanaście straganów. Nazajutrz rozpoczęły się, dwa dni trwające wyścigi, do których stanęło około 40 koni rasowych, między innemi konie ze stajni p. Jana Ursyna Niemcewicza, Wład. Mysorowicza, Zalużyńskiego, Konstantego Gnoińskiego, hr. Michała Tyszkiewicza, A. Karnickiego, Nałęcza, Stefana Niezabitowskiego. Wystawa rolnicza w Wilnie z szerszym niż dotąd zakresem dopuszczonych tu okolic budzi żywe zajęcie i wywołuje już pewien ruch między ziemianami.

— Plan budowy kościoła przy ulicy Dzielnej został zatwierdzony w Petersburgu z pewnemi

wszakże zmianami. Fronton świątyni zwrócony będzie nie w stronę ulicy Dzielnej, ale Nowolipia, w skutek czego nabyto jeszcze plac położony na Nowolipiu, a który w połączeniu z posiadaną już pod budowę przestrzenią utworzy obszar o liniach regularnych. Po bokach nowej świątyni otoczonej w koło ogrodem, mieścić się będzie z jednej strony kaplica przedpogrzebowa, z drugiej plebania.

— Przy ulicy Szpitalnej otwarta została nowa księgarnia: wzorowa księgarnia nakładowa, z głównym celem sprzedaży wydawnictw tanich.

— Do kas groszowych, założonych przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności w 1861 r. wniosło 7.760 osób 827.553 rs.

— Wysły w Berlinie „katalog międzynarodowej wystawy sztuk pięknych w Berlinie“ wylicza w dziale malarstwa olejnego 56 wystawców naszych. Dzieł sztuki tu gromadzonych, licząc tu już i sztychy, akwaforty, jest razem 4.579, byłoby ich przecież trzy razy tyle, gdyby nie brak miejsca. Jakkolwiek lokal wystawy liczy 61 sal i gabinetów, okazał się brak miejsca w stosunku do nadsyłanych okazów i kommissya wystawowa wyznała otwarcie, że nie mogąc rozszerzyć lokalu, musiała uciec się do szczególnie surowego sadu i przyjmować tylko rzeczy najlepsze. Okazy nasze rozwieszał w wyznaczonym na to oddziale Wł. Czachórski, który przybył dla tego z Monachium, odrywając się od zajętej właśnie pracy. Należy mu się wdzięczność tak za to, jak i za udekorowanie sali bardzo gustowne a zwłaszcza za bardzo umiejętne rozmieszczenie obrazów, na co nawet prasa berlińska i publiczność zwiedzająca zwróciła uwagę.

— Znany historyk, prof. Ryszard Roepell, senior fakultetu filozoficznego na uniwersytecie wrocławskim, obchodził we Wrocławiu jubileusz pięćdziesięcioletniego nauczania akademickiego na *Alma Mater Viadrina*. Po napisaniu pierwszego tomu dzieła: *Geschichte Polens* w 1841 r., mianowany został nadzwyczajnym professorem historii przy uniwersytecie wrocławskim, i pozostał na tem stanowisku aż dotąd. Od r. 1877 jest on reprezentantem wspomnianego uniwersytetu w sejmie niemieckim, w izbie panów. W dzień jego jubileuszu składali mu powinszowania: delegat ministra oświecenia, delegat zarządu Szlązka, senat akademicki z rektorem na czele, nadburmistrz Wrocławia, rada miejska, reprezentacya duchowieństwa katolickiego. Obok tego otrzymał od cesarza order *Orła Czerwonego* klasy II-ej, który mu został doręczony w wienku wawrzynowym.

— Zmarł w przeszłym tygodniu hr. Jan Alexander Fredro. Urodzony we Lwowie w 1829 r., syn znakomitego komedyopisarza, początkowo służył w wojsku, potem ujął pióro i idąc śladem ojca, oddał się literaturze scenicznej. Pisał niewiele, ale z talentem, z werwą wielką, a humor jego czysto rodzimy, jednał sztukom wesołym i lekkim powodzenie, dając im miejsce stałe w repertoarze teatrów naszych. „Posażna Jedynaczka“ „Mentor“ „Consilium facultatis“ „Oj młody... młody!“ znajdują zawsze chętnych słuchaczy. Oczy zamknął w Poznańskim, bawiąc u córki, zwłoki jego zostaną wszakże złożone obok popiołów ojca we Lwowie. Nie trzeba zapewne przypominać czytelnikom, jakim to był ten talent doskonałe swojski, wyborowego, istic naszego humoru.

— Doroczne posiedzenie publiczne członków krakowskiej Akademii Umiejętności odbędzie się wkrótce, d. 30 b. m. w wielkiej auli *Collegii Novi* uniwersytetu. Posiedzenie zagai były minister

D-r Dunajewski, który zamieszkał w Krakowie. Naukowa ta uroczystość ma za cel publiczne przedstawienie całorocznej działalności Akademii a to: mianowanie nowych członków, ogłoszenie rezultatów konkursów, ogłoszenie tematów nowych zadań konkursowych. Wystąpi tu po raz pierwszy w godności prezesa Akademii hr. Stan. Tarnowski, a jako sekretarz D-r Stan. Smolka. Prezes przedstawi niewątpliwie program działalności Akademii, jaką jej nada nowy zarząd. Smolka mówić będzie o ustawie Akademii.

— Krakowska komissya do spraw przemysłu rozpoczęła wydawnictwo bardzo cenne: „Rocznik zabytków przemysłu artystycznego w Polsce“, zebranych przez Sławomira Odrzywolskiego, architekta i profesora przemysłowej szkoły krakowskiej. Wyszło już rocznika zeszytów dwa, zadaniem jego jest przedstawiać w rysunku okazy najcenniejsze starożytnego przemysłu artystycznego, jako wzorów dla dzisiejszej pracy na tem polu. Rocznie wychodzić będzie zeszytów tego użytecznego i zajmującego czasopisma sześć, a każdy pomieści sześć tablic. Na początek obejmować one będą wyroby z brązu, z kutego żelaza, złotnicze i stolarskie.

— Umarł w Krakowie ks. biskup Krasiński Adam. Urodzony w 1810 r. Obok zajęć powołania swego zajmował się piórem, pisząc dużo w mowie wiązanej i prozą. Pierwszym jego dziełem, wyszłym w 1837 r. w Wilnie, była „Szkoła rymotwórcza Horacego“. „Prawo kanoniczne“, wydane 1861 r. w Petersburgu, gdzie był professorem w Akademii Duchownej. Przed kilku laty wydał „Synonimy języka polskiego“ za którą to pracę został wybrany na członka krakowskiej Akademii Umiejętności. Pozostawił w rękopiśmie dopełnienie „Synonimów“, oraz pamiętniki.

— Akademia Francuzka wybrała na wakujące miejsce członka swego Piotra Loti powieściopisarza. Ubiegał się o to miejsce i Zola, ale nie otrzymał go, nie dla braku talentu, ale dla kierunku grubego realizmu, ciężko grzeszącego przeciwko obyczajom i moralności publicznej. I Loti nie należy do liczby pisarzy czystych pod tym względem, ale nie zaszedł tak daleko w tym kierunku, który nie pozwolił Akademii przyjąć w grono swoje Zolę.

— Prezydent Francuzkiej Rzeczypospolitej, Carnot, znajdując się w Tuluzie na akcie otwarcia nowych budynków dla tamtejszego wydziału uniwersytetu francuzkiego, wyraził w przemowie swojej, szlachetnie piękne zdanie: „Oświata jest najlepszą piastuną obywatelstwa w myślach“.

— Szóste w ciągu bieżącego miesiąca samobójstwo nastąpiło w Monte Carlo. Bankier monachijski, Spekart, powiesił się przegrawszy 900.000 franków. Temu ziemia grobowca lekka nie będzie.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 9-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Pogawędka. — Literat (Szkie z notatek redaktora) (dokończenie). — Z Czech, przez B. — Nowiny Paryzkie. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 41 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 15 Мая 1891 года.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

PRZEGLĄD MÓD.

Co nadaje piętno elegancji i dystyngcji toalecie?—Robotnice i pracownia pana Herzego.—Kapelusze w tym magazynie.—Moda kwiatów w haftach na bieliznie.—Skład żyrdowski.—Zyski haftarek temu lat 40.

Bez zaprzeczenia dystyngcją, czyli jak francuzi nazywają „le cachet“ u nas nie ma na to wyrażenia, całej toalecie nadają te drobne szczegóły, na które osoby mniejszych wymagań nie zwracają wcale uwagi. Jak się spódnica układa, jak jest w pasek wszyta, długość przyjeta, cały układ rękawów i t. p., oto są drobiazgi, które nadają ruch, wdzięk i to coś niewysłowione, czego oznaczyć nie można; dla tego bardzo często zachwycały się wykwintnością kobiety ubranej zupełnie skromnie, ale nie zaniedbującej tych drobiazgów. Muszę raz otwarcie powiedzieć, że zaniedbanie i lekceważenie pod względem tych drobiazgów często widzieć się daje. Widzieliśmy już kiedyś suknię z jednego z lepszych magazynów, gdzie ukośno plisa zdobiąca dół sukni była zesztukowana z samego przodu. Nie możemy nigdy w tych razach winić samą właścicielkę, ale krojczynię i panny podręczne. Wzorem co do dokładności wykonania jest u nas wielki zakład pana Herzego, gdzie naturalnie wybór robotnic wykwalfikowanych wyróżnia się wykończeniem pracy. Nigdy tam nie znajdzie się wada w układzie spódnicy lub w dolnym jej wykończeniu; nigdy tam nie brak haftki lub tasiemki, która nie trafiała we właściwe miejsce, tak, iż biorąc choćby pierwszy raz suknię odesłaną z tego magazynu, można w niej z całą pewnością przebyć choćby dzień cały. I to właśnie jest jedynym powodem marzenia każdej eleganckiej kobiety mieć suknię zrobioną u Herzego. Niech panie przewodniczące nie biorą za złe słów moich, ale bodaj te słowa wpłynęły na cały zastęp tak zwanych podręcznych panien na staranne wykończenie powierzanej sobie pracy.

Nie wszystkie wiemy, że u pana Herzego jest także oddział kapeluszy i to ślicznych modeli Virot i Rausznitz'a. Wczoraj oglądaliśmy je właśnie. Zaczęły od ogromnej czarnej okrągłej pasterki ze ślicznej ryżowej słomy, podpiętej czarną aksamitką, która tworzy diadem nad czołem, z wierzchu na rondku dwie płaskie duże kokardy z krepy białoróżowej, przepięte długim czaplem piórem, jakby gęsie do pisania, w tyle trochę strusich piórek. Oryginalnie piękny, wymagał oryginalnie pięknej twarzy. A na kapotki to i słów do opisania trudno znaleźć, jedna piękniejsza od drugiej. Jedną ze słomianej koronki naszytej złotymi blaszkami, tę koronkę związaną w węzeł z przodu przetykały dwie czarne dzęto-we kule, dopełniały ozdoby dwie żółte róże

i oliwkowa aksamitka. Oryginalna była z czarnych koronek nakrapianych „strasem“ (drobna imitacja rozetek brylantowych), cała ta koronka leżała na złotych galonach, a pomimo tych świadczeń kapotka nie świeciła i nie raziła blaskiem. Bardzo miłutka była dla starszej damy słomiana ryżowa z główką i diademem z przodu z aksamitnych cieniowanych fijołków, brydy i kokarda aksamitna oliwkowa. Już to koronka i dzęty przeważają wszędzie i są zawsze modne; więc była jedna zrobiona z dwóch baretek dzętowych, dzęty spiczaste niby zęby—jedna leżała nad drugą, a łączyły je buffy z tiulu siatkowego używanego na woalki, w tyle bukiet białych kwiatów. Jako nowość pokazywano nam paski skórzane z klamerkami odmiennymi dotąd znane, ale czegoś tam nie ma, nie możnaby skończyć, chcąc wszystko opisać!

Moda kwiatów w haftach wyprzedza ich rozkwit na łąkach i w ogrodach, i tak nawet chusteczki do nosa, bielizna stołowa, zdobne są w znaki wśród wieńców i różnokolorowych bukietów, widzieliśmy prześliczne wzory wykonane na chustkach, obrusach i serwetach, zawsze w znanym wielkim żyrdowskim magazynie białych rzeczy (Krakowskie-Przedmieście). Można tam bardzo mile spędzić parę godzin na oglądaniu tych ślicznych wyrobów fabryki, o których się nie śniło naszym prababkom a nawet babkom. Marzeniem była wtedy bielizna stołowa i płótno holenderskie i takie dostawałyśmy na wyprawę,

a hafty! — Szukano ich w klasztorach, lub też u bardzo drogiej haftarek, których lat temu 40 zaledwie dwie miasto nasze liczyło. Za wyhaftowanie czterech narożników i monogramu czerwonej i białą bawełną na poszewce z cienkiego płótna, bo naówczas wszystko było realniejsze, niżeli obecnie, płaciło się dwa dukaty! ileż by to obecnie na ruble wyniosło? L. C.

Szyfonierka do zawieszenia na ścianę.

Rycina Nr 7 w Bl. Nr 21. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVII, fig. 64 i 65).

Skrajać z tektury fig. 64 i 65 po jednej części na przednią i tylną ścianę podłożyć muslinem i ściankę przednią pokryć płuszem koloru poziomkowego a tylną atłasem tegoż koloru a dolny brzeg również atłasem na 28 c. wys. Dolny zaś brzeg przedniej ścianki atłasem fałdowanym. Połączyć kieszonki od * do dwukropka, jako też części woreczka po bokach. Woreczek zmarszczyć powyżej obrąbka i przewiązać sznurkiem wykonanym powietrznymi oczkami szydełkiem bawełną błyszczącą. Zakończenie z grelotek. Przybranie szyfonierki złożone jest z gwiazdek wykonanych przędzą „brokat“ sznurkiem złotym i japońską nitką złotą. Gwiazdka górna wykonana przędzą brokat koloru różowego a dolna niebieskiego złotym sznurkiem i podwójną japońską nitką wykonać jak następuje: Każdy listek na grubym złotym sznurku 2 ścis. o., potem * -

sznurku utworzyć z cent. dług. pentelkę, 1 ścis. o. w tą pentelkę, od * powtórzyć jeszcze 4 razy, ale stoć sownie do ryc. pentelki robić krótsze luldłuższe, potem 4 ścis. o. w sznurku, ktoś ry przy następ. pentelce umocować i obciąć. Potem ciągle naprzemian: 1 ścis. ocz. w następ. pentel., 1 pow. ocz. a na ostatek zamiast 1 pow. o. wykonać 3 pow. o. i 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. ocz., robotę odwrócić, 3 ścis. o. w następ. pow. o., potem ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę każdego o., ale w środkowe 5 ścis. o. w sznurku, 3 ścis. o., ramię 2 ścis. o. w obydwu pierwsze ścis. ocz. tejsze kolei. Robotę odwrócić i otoczyć figurę podwójną złotą nitką ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę każdego o., ale w każde środkowe w jedno o. wykonane 3 ścis. o., 3 ścis. o., potem nitkę umocować i obciąć. Po wykonaniu potrzebnej liczby listków ułożyć cakowe podług ryc., umocować i w środku umieścić grelotek. Grelotek wykonać jak następuje: utworzyć z przędzy niezbyt dużą pentelkę, na której szydełkiem wykonać 5 słupków 10 razy okręcanych, przeciągnąć mocno pentelkę, przy czem koniec nitki przeciągnąć przez środek pentelki pod spód, zamknąć sł. w kółko 1 ścis. łań. o. w 1 ocz., przeciągnąć nitkę przez te ostatnie pod spód i obydwoma umocować grelot. Środkowy łuk przedniej ścianki wykonać tak: 1 kolej: przędzą bro-



Nr 1. Szlafroczek z muslinu wełnianego (do ryc. Nr 23 w Bl. Nr 21). Opis pierw. str. tabl.

Nr 2. Suknia z krepy chińskiej w desen (do ryc. Nr 22 i 6 w Bl. Nr 21).

kat koloru piaskowego * 8 pow. o., 1 sł. okręcany 14 razy w 4 z 8 pow. o., 1 ścis. ocz. w to samo o., od * 10 razy powtórzyć. — 2 kolej: podwójną złotą nitką ciągle 1 ścis. ocz. w każde o. Środkowy luk przedstawia 9 takichże figur. Na pozostałe 6 luków, z których 4 na ścianie pierwszej a 2 zaś na ścianie przedniej, wykonać założenie 40 oczek, z których pierwsze 5 połączyć w kółko 1 ścis. łań. o. i na tychże napowrót: — 1 kolej: o. opuścić, 6 ścis. o. w następ. 6 ocz., 14 razy naprzemian: 2 pow. ocz., 1 sł. okręcany w 2 z rzędu o. a mianowicie 1 z tychże 6 razy okręcany, następnie 3 dwa okręcenia więcej, następnie 3 z 3 okręc. więcej i tak dalej aż do 24 okręceń, poczem 7 razy naprzemian: 2 pow. ocz., 1 sł. okręc. jak ostatni i w kółko złączone 5 o.—2 kolej wykonać jak 2 kolej środkow. luku.

Koronka do ozdoby bielizny dziecięcej (roboty szydelkowa).

Rycina Nr 25 w Bl. Nr 21.

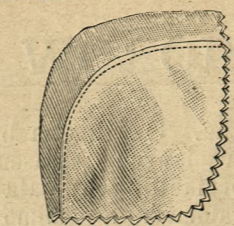
Koronka wykonana krętą bawełną Nr 60, na założeniu odpowiedniej do potrzeby liczby ocz.—1 kolej: * 1 słupek w następ. o., 4 razy naprzemian: 2 pow. o., 1 sł. w 3 z rzędu ocz., potem 11 pow. ocz., z których 6 ostatnie złączyć w kółko 1 ścis. łań. o., 11 ścis. o. w kółko, 1 ścis. łań. o. w 1 z 11 ścis. o., 5 pow. o., 1 ścis. łań. o. w poprzedni sł., 2 o. założenia opuścić, od * powtórzyć.—2 kolej: * 6 pow. o., 1 ścis. łań. o. w 3 z rzędu sł., 4 pow. o., 1 ścis. łań. o. w 2 poprzednich 6 pow. o., 1 pow. ocz., 4 sł. przedziel. 1 pow. o. w 2 do 5 następnych 11 ścis. o., 1 pow. o., 2 sł. przedziel. 3 pow. o. w następ. o., 1 pow. o., 4 sł. przedziel. 1 pow. o. w następ. 4 o., od * powtórzyć. — 3 kolej: * 1 ścis. o. w pow. o. znajdujące się przed następ. sł., 4 razy naprzemian: 1 ścis. o. nad następ. sł., 4 pow. ocz., poczem 2

Nr 13. Spódnica do sukni Nr 24.

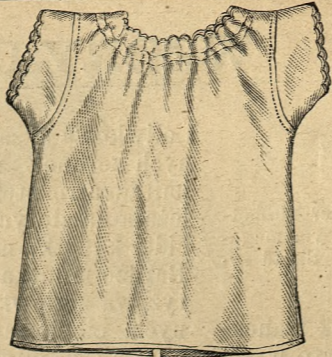


Nr 24. Suknia z szewjotu (do ryc. Nr 13 i 14). Krój pierw. str. tabl. Nr 1, fig. 1—12.

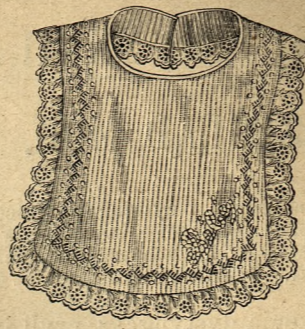
Nr 25. Płaszczki podróżny. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 37—44).



Nr 7. Czepeczek nocny dziecięcy. (Krój pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 30 do 31)



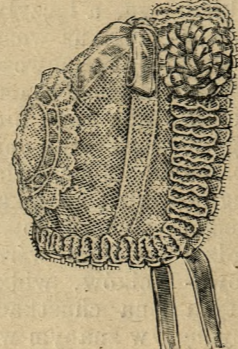
Nr 5. Koszulka dla dziecka do roku. (Krój odwr. strona tabl. Nr XII, fig. 52 i 53).



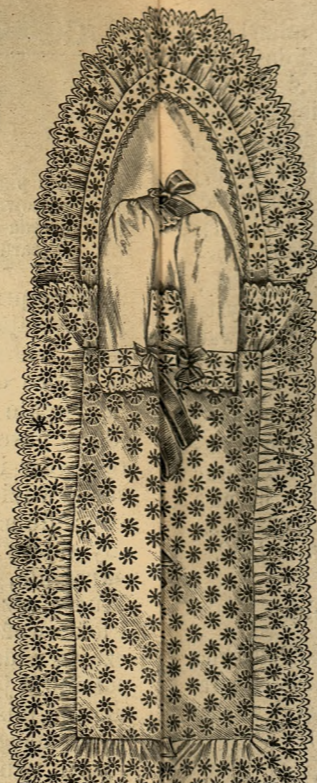
Nr 3. Napiersnik dla dziecka.



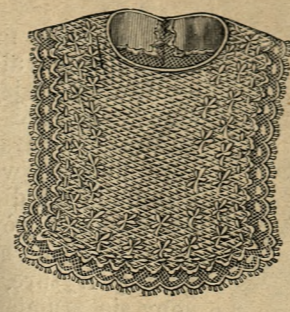
Nr 9. Kaftanik dziecięcy. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28 i 29).



Nr 11. Czepeczek dziecięcy.



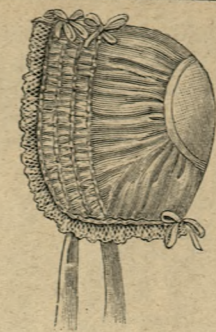
Nr 15. Długa z kaftankiem.



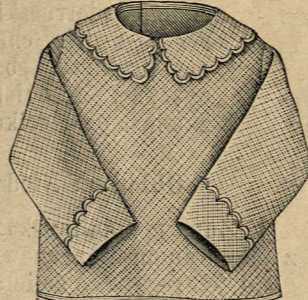
Nr 4. Napiersnik dla dziecka. (Krój odwr. str. tabl. Nr XX, fig. 69).



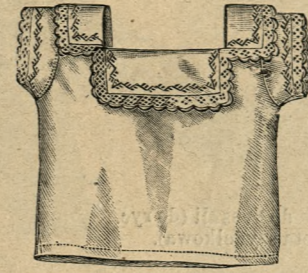
Nr 6. Koszulka dla dziecka od 1—3 lat. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 62—63).



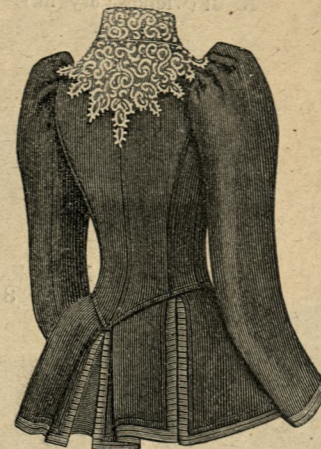
Nr 8. Czepeczek dziecięcy. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 66 i 67).



Nr 10. Kaftanik dziecięcy. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 54—56).



Nr 12. Koszulka dla małych dzieci. (Krój odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 59 do 61).



Nr 14. Tylna część stanika do ryc. Nr 24.



Nr 17 i 18. Ranna sukienka dla małych dzieci. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 23—27).



Nr 16. Majtki dzieci. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 50 i 51).



Nr 19 i 20. Spódniczka dla małych dzieci. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 50 i 51).

ścis. o. przedziel. 4 pow. o. w następ. 3 pow. o., 4 razy naprzemian: 4 pow. ocz., 1 ścis. o. w pow. o. nad następ. sł., potem 1 ścis. o. w pow. o. nad następ. sł., 1 ścis. o. w następ. ocz., w którym prze-rabiano już 1 ścis. łań. o., od * powtórzyć.

Szlafroczek z muszliny wełnianego.

Rycina Nr 1.

Szlafroczek z muszliny wełnianego koloru lila w deseń ciemniejszy, ozdobiony koronką 13 cent. szer. i wstążkami koloru lila.

Napiersnik.

Rycina Nr 3.

Napiersnik z białej piki otoczony falbanką haftowaną 3 c. szer. ozdobiony wążkim haftem i galonikiem „Bébe.“ Krój podług fig. 69 odwr. str. tablicy.

Napiersnik dla dziecka.

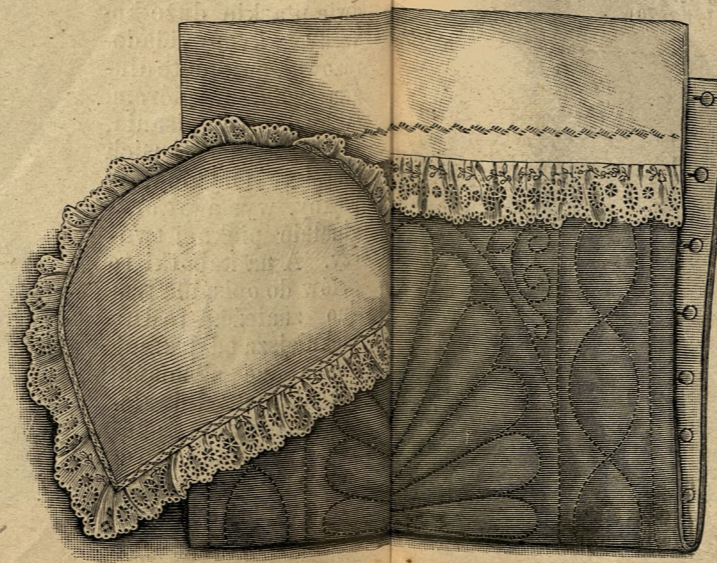
Rycina Nr 4. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XX, fig. 69).

Skrajać napiersnik z białej piki i z barchanu jako podszewka, ozdobić ząbkami dzierganymi i rzucanymi haftowanymi gałązkami. Brzeg zewnętrzny obszyć koronką 1½ c. szer., wycięcie zaś szyi wypustką.

Koszulka dla dziecka do 1-go roku.

Ryc. Nr 5. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 52 i 53).

Skrajać z cien-



Nr 22 i 23. Poszewka i prześcieradło dziecięca. (Kr. i op. odwr. str. tabl.)

kiego szyrtingu fig. 52 jedną część, fig. 56 dwie części złożone wzdłuż środka. Zeszyć stan od 38 do 39. Górny brzeg oraz rękawki obdzierać w ząbki. W rękawach wykonać szew i wszyć w koszulkę, którą poniżej dziergania zaopatrzyć w tasienkę do ściągania.

Koszulka dla dziecka od 1—3 lat.

Rycina Nr 6. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 62 i 63).

Skrajać z ciekkiego płótna fig. 62, z uwzględnieniem konturu przedniej części stanika, jedną część złożoną wzdłuż środka. Po dług fig. 63 rękawy. Ozdobić haftem podług ryc., stan zeszyć od 58 do 59, wszyć rękawy, które zachodzą jedna część na drugą do *. Przez dziurki wykonane u wycięcia szyi przewlec wążką niebieską wstążeczką.

Czepeczek dla małych dzieci.

Rycina Nr 8. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 66 i 67).

Skrajać z półbatysty fig. 66 i 67 po jednej części złożonej wzdłuż środka, ostatnią zaopatrzyć w tasienkę do przewleczenia, oprócz tego pomiędzy przednim brzegiem a linią przyszyć jeszcze 3 wąskie paseczki do przewleczenia. Zeszyć od 61 do 62, zmarszczyć od 62 do 63 i wykończyć podług ry-

ciny. Obszyć wążką koroneczką i przyszyć wstążeczkę do wiązania.

Kaftanik dla małego dziecka.

Rycina Nr 9. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28 i 29).

Skrajać z białej piki z kutnerem fig. 28 jedną część złożoną wzdłuż środka. Rękawy podług fig. 29. Przybrać podług ryciny haftowanymi wstawkami, wyciąć materiał z pod spodu, wykonać wskazane nacięcia, oraz szew na ramionach. Otoczyć kaftanik u wycięcia szyi koroneczką. Rękawy wszyć trafiając w 53 na 53.

Kaftanik dla małego dziecka.

Rycina Nr 10. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 54—56).

Skrajać z białej piki z kutnerem fig. 54 jedną część, figury 56 dwie części złożone wzdłuż środka. Fig. 55 dwie części. Wykonać nacięcia na paszki, zeszyć od 42 do 43, wszyć kołnierzyk ozdobiony dzierganiem od 44 do 45 i od 45 do * i w tylnej części przyszyć tasieneczki do wiązania w sposób, ażeby jedna połowa zachodziła na drugą na 9 c. szer. Rękawki obdzierać, zeszyć i wszyć w kaftanik.

Spódniczka dla małego dziecka.

Rycina Nr 19 i 20. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 50 i 51).

Skrajać z flaneli po dopełnieniu złożenia i przydłużeniu wzdłuż strzałki fig. 50 i 51 po dwie części (oryginał jest dług. 76 cent.). Ułożyć w fałdy, mocując każdy + na kropce i przystępować. Zeszyć części od 32 do 33 i od 34 do 35. Dolny brzeg obdzierać w ząbki. Ramioneczka obszyć tasieneczką i przyszyć do spódniczki od 36 do 37. W miejscach oznaczonych * przyszyć guzik. Prawą



Nr 26. Suknia z paltotem bez rękawów.

Nr 27. Suknia dla młodej osoby.

przednią część wyłożyć na lewą aż do linii i umocować w miejscu oznaczonym 30 i 31. Wzdłuż linii przyszyć paseczek z szyrtingu do przewleczenia taśmki. W tylnej części przyszyć taśmki do wiązania.

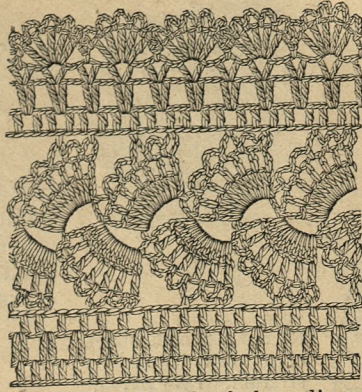
Plaszczyk do kąpieli dla dziecka od 2—4 lat.

Rycina Nr 21. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 20—22).

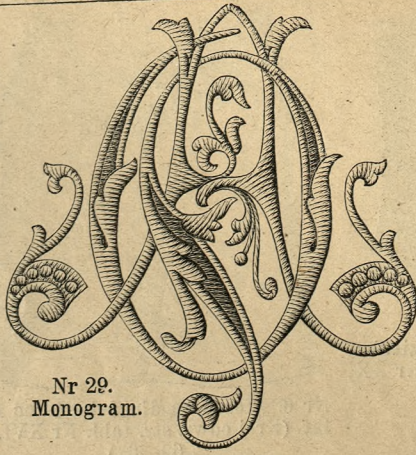
Plaszczyk z białej flanelki ozdobiony dzięrganymi ząbkami. Skrając fig. 20 i 22 po jednej części złożonej wzdłuż środka, ale fig. 20 najprzód należy dopełnić i przydłużyć stosownie do potrzeby w kierunku strzałki. (Oryginał na 80 c.) Przednią część wzdłuż linii zgięcia, trafiając w dwukropek na dwukropek i po wycięciu paszki wykonać szew od 33 do 34. Po zeszytciu rękawów wszyć takowe, trafiając w 36 na 36. Dolny tychże brzeg wyłożyć. Kapturek zeszyć od 37 do 38, wyłożyć trafiając * na * zmarszczyć, jak również plaszczyk na 30 c. szer. i wszyć w pasek podwójny ukośny razem od 38 do 39. Poniżej kapturka, jako też w tylnej części plaszczyka na 25 c. od górnego brzegu przyszyć wełniane sznury z kwastami, do wiązania z przodu.



Nr 30. Fartuszek (do ryc. Nr 36 i 41) robota szydełkowa i ścieg krzyżowy.



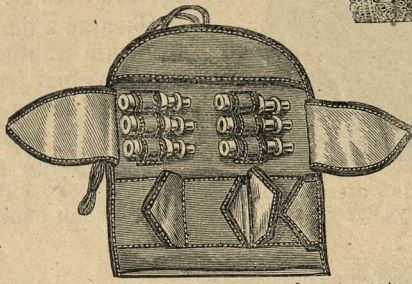
Nr 28. Część karczka do koszuli ryc. Nr 31 (wielkość oryginał.)



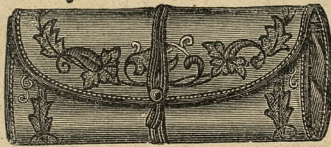
Nr 29. Monogram.



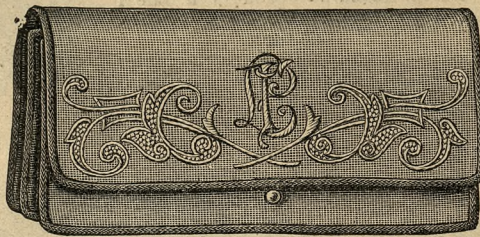
Nr 31. Karczek do koszuli (do ryc. Nr 28) robota szydełkowa.



Nr 32. Kieszonkowa apteczka otwarta (do ryc. Nr 33).



Nr 33. Kieszonkowa apteczka zamknięta (do ryc. Nr 32). Haft pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 36.



Nr 34. Torebka na trzewiki. (Haft odwr. str. tabl. Nr XXII, fig. 71).

jeszcze niżeli na kuchni, czego dowodzi wyczerpana pierwsza edycja mego kursu gospodarstwa. Dziękuję bardzo za uwagę, co do omyłki zrobionej w artykule o wystawie przy maśle pasteryzowanem. Poprawię ją w pierwszej pogawędce.

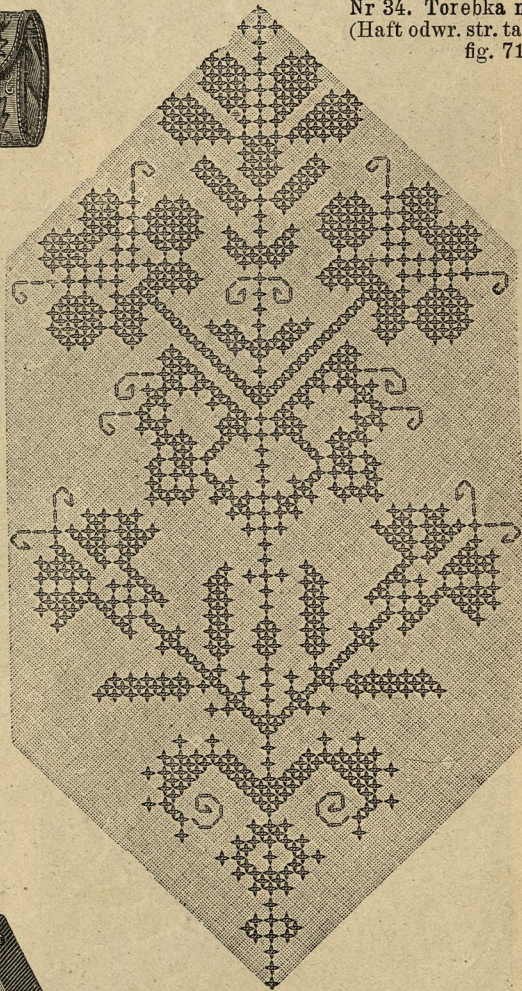
Przepisy gospodarskie.

Krokiety z mózdzku.

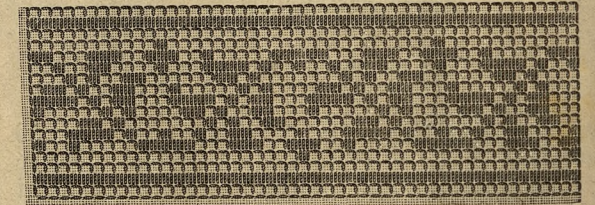
Na 6 krokietów trzeba 2 mózdzki, które wyżyłować z błonki i obgotować w wodzie z solą. Wziąć łyżkę masła, zagotować z łyżką mąki, wbić dwa żółtka, włożyć mózdzki, rozetrzeć je razem, wsypać soli i odrobiny białego pieprzu. Posypać stolnicę tartą bułką, rozłożyć tę masę na 6 podłużnych kupek, na wierzch każdą obsy-



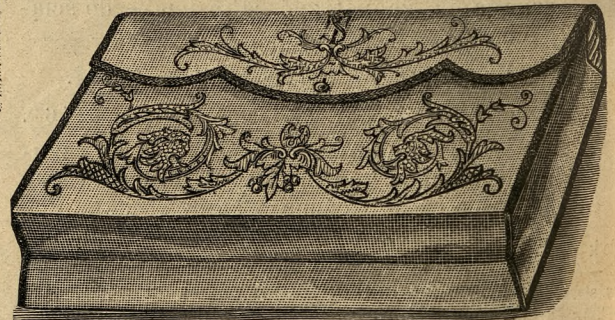
Nr 35. Torebka na pleed. (Haft odwr. str. tabl. fig. 70)



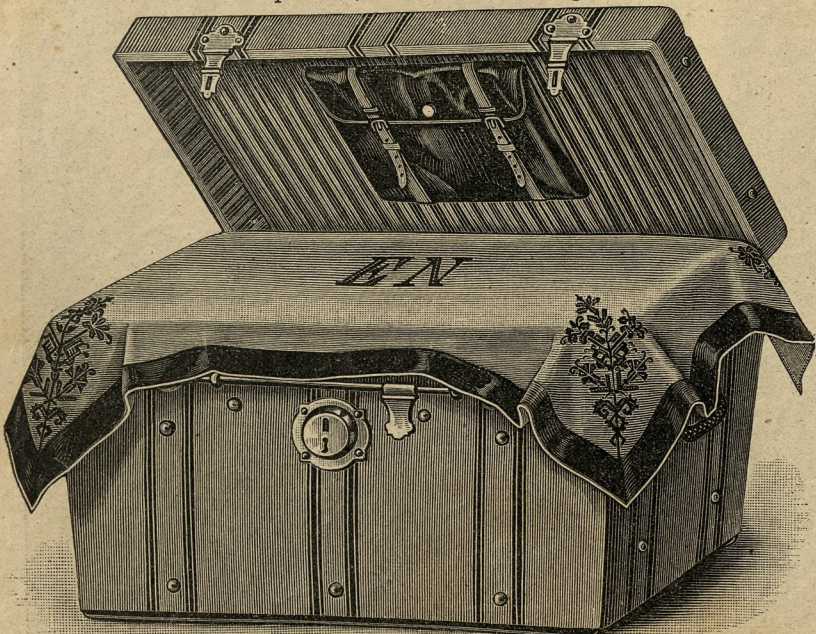
Nr 38. Figura do serwetki Nr 40.



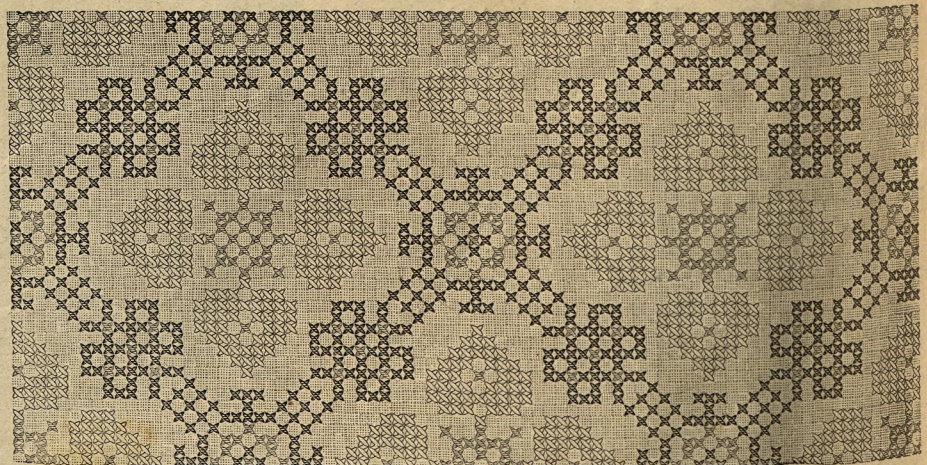
Nr 36. Wstawka do fartuszka Nr 30.



Nr 37. Torebka na koszule. (Haft odwr. str. tabl. Nr XXI, fig. 70).



Nr 39 i 40. Kosz podróżny z serwetką haftowaną.



Nr 41. Haft do fartuszka Nr 30. Ponsowy ciemny, ponsowy jaśniejszy, ponsowy najjaśniejszy.

pać sporo także tartą bułką i okalać podłużne wałeczki dość grube. Białka od jaj ubić na tęgą pianę, umoczyć w niej zrobione wałeczki i zaraz znowu umoczyć dobrze w tartej sianej bułce, ale tak długo posypywać, aż suche i równe nie będą. Wtedy mieć na patelni rozgrzaną fryturę, rzucić w nią, żeby się zrumieniły ze wszystkich stron i zaraz wyjmować suche na półmisek na położonej serwecie. A po wyjęciu wrzucić kilka całych gałązek zielonej pietruszki, która usmarzona będzie chrupać i ubrać ją krokiety, podając do nich cytrynę. Krokiety podają się zamiast pasztecików. L. C.

Obiad na Niedziele.

1. Zupa neapolitańska.
2. Połędwica z makaronem i marchewką.
3. Szparagi.
4. Kurczęta ze śmietaną.
5. Poncz w szklaneczkach (legumina).

KORESPONDENCA.

Odp. pani Czarn... Szkoła kroju i dyrektorska pani Daleszyńskiej zwinęta została.

Odp. pani Aleks. Jag... Ma pani zupełną słusność, ale na próbie nie pani nie straciła.

Odp. bezimiennnej prenum. pod cyfrą A. J. Raczy pani zwrócić do mego kursu gospodarstwa, wydanie II, str. 182, a przekona się pani, że i ja wiem z doświadczenia, iż potrzeba 10 kwart mleka na funt masła, zgodność więc między nami jest zupełna. Gospodarując bowiem na wsi eksploatowałam mleko z 68 krów na wyrabianie masła i serów z wielką korzyścią moją, i znam się na gospodarstwie lepiej niżeli na kuchni, czego dowodzi wyczerpana pierwsza edycja mego kursu gospodarstwa. Dziękuję bardzo za uwagę, co do omyłki zrobionej w artykule o wystawie przy maśle pasteryzowanem. Poprawię ją w pierwszej pogawędce.

SPROSTOWANIE.

W numerze 21-ym w art. p. t. „Krem czekoladowy” w wierszu 20-tym przed wyrazem zmoczyć opuszczono wyraz formę.